Nr. 139. We Lwowie Poniedziałek dnia 21. Maja 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Mowa cyfr.

Lwów 20. maja.

Właśnie wyszedł „Wykaz szczegółowy miejscowości w Szląsku“ wydany przez c. k. komisję centralną statystyczną we Wiedniu na podstawie obliczeń spisu ludności, dokonywanego w grudniu 1890 roku.

Zajmujące tamże dane, same już mogą służyć, jako znakomita odpowiedź na wywody w sprawie szląskiej takich *N. fr. Presse* i szowinistycznych organów młodoczeskich.

Ks. Cieszyńskie tworzą obecnie dwa starostwa:

I. Starostwo cieszyńskie, które dzieli się na okręgi sądów powiatowych:

Nazwa	Razem	katolicy	ewangel.	izraelici	inni	Niemcy	Czesi	Polacy	inni
Miasto Frydek (własny statut)	7374	6907	202	262	3	2639	4341	292	—
Sąd powiatowy Frydek	38788	35959	2577	252	—	1025	36899	622	—
Sąd powiatowy Jabłonków	26738	14364	12125	247	2	622	63	25607	—
Sąd powiatowy Cieszyn	54663	29589	23345	1712	17	9150	4912	39258	9
Starostwo cieszyńskie razem	127663	86819	38249	2473	22	13436	46215	65779	9
II. Starostwo bielskie, które dzieli się na okręgi sądów powiatowych:									
Miasto Bielsko (własny statut)	14573	7755	4824	1977	17	11128	416	2249	1
Sąd powiatowy Bielsko	25753	15553	9729	471	—	9191	89	16181	—
Sąd powiatowy Strumień	14642	11856	2522	263	1	729	76	13564	—
Sąd powiatowy Skoczów	30944	15945	14413	586	—	1758	96	28947	—
Starostwo bielskie razem	85912	51109	31488	3297	18	22806	677	60941	1
III. Starostwo frysztackie, które tworzą okręgi sądów powiatowych:									
Sąd powiatowy Frysztad	44456	38080	5764	609	3	2313	7747	33221	32
Sąd powiatowy Bogumin	42219	39948	1576	691	4	3159	19258	17477	4
Starostwo frysztackie razem	86675	78028	7340	1300	7	5472	27005	50698	36
Razem Ks. Cieszyńskie	300150	215956	77077	7070	47	41714	73897	177418	46

Co do narodowości, to występują Niemcy najsilniej w starostwie bielskiem, gdzie ich zapewne żydzi, tamże najliczniej osiedli, najmocniej liczebnie wspierają. Polacy zaś we wszystkich 3 starostwach liczebnie przewyższają i stanowią rdzeń ludności.

Przyznający się do języka towarzyskiego czeskiego tworzą w starostwie bielskiem znikomą mniejszość; w starostwie cieszyńskiem przyznaje się okręg sądowy Frydecki do czeskiego, ale z doświadczenia wiemy, co o tych, niby Czechach, sądzić. Są to Szlązacy, mówiący narzeczem szląsko-polskiem, przy którem 10 — 20% wyrażeń morawskich używają — a z dawnych czasów zatrzymali jeszcze w szkole język czeski, jako wykładowy, a częściowo i w kościele śpiewają przy dodatkowem nabożeństwie czeskie pieśni.

Najniekorzystniejsze dla narodowości polskiej są stosunki w starostwie frysztackiem, gdzie Polacy pomimo swojej liczebnej przewagi w narodowym ucisku przez nieliczny napływowy czeski żywioł przy kopalniach zatrudniony — uciskani żyją — jak następujące zestawienie wykazuje:

Miejscowość	Razem	katolicy	ewangel.	izraelici	inni	Niemcy	Czesi	Polacy	inni
Dąbrowa (szkoła czeska)	3086	2871	158	57	-	120	1987	893	1
Łazy (szkoła polska)	2071	1090	1051	30	-	15	622	1507	—
Orłowa (szkoła czeska)	3435	2322	1030	83	—	157	2199	984	—
Michałkowice (szkoła czeska)	2889	2760	76	52	1	82	1660	1079	—
Polska Ostrawa (4 szkoły czeskie)	13176	12306	702	168	—	431	10667	1840	—
Rychwałd (czytelnia czeska)	3149	3110	8	31	—	4	6	3012	—
Pietwałd (szkoła czeska)	3994	3783	170	41	-	211	269	3468	—
Dziećmorowice (szkoła czeska)	2151	2119	2	30	—	30	1353	730	—

Nawet podług tej tabelki stanowią Polacy we wszystkich miejscowościach poważne większości i zasługują na uwzględnienie swego języka. Jakże przedstawi się nam sprawa opisu ludności, jeżeli tamże takie potworne dane czytamy:

N. N. urodził się w miejscowości X. w Galicji, przynależny do miejscowości Y. w Galicji, a język towarzyski czeski! A takich wypadków było wiele! Są to dziwolągi, które popełniono, gdzie wpływ czeski przemagał, a nie liczono się z bezsensowością, ktora wypadła. Co zaś o rodowitych Szlązakach, zapisanych na Czechów myśleć, wspomnieliśmy wyżej, a tu dodamy, że każdy z owych szląskich Czechów z każdym Polakiem zrozumiale się rozmówi, czego jednak o Czechach twierdzić nie można.

Ale chwilowo pp. Czesi mają przy kopalniach przemożne wpływy i wyzyskują ze znaną bezwzględnością swoje stanowisko, do czego się i ten ciekawy stosunek — obsadzenia probostwa w Orłowej przez rodowitych Czechów. zabytku średniowiecznego, a dziś przestarzałego, niemało przyczynia. Ciekawe humoreski możnaby o wyzyskiwaniu ludności szląskiej, o słabem odczuciu narodowem na rzecz czeszczyzny przytoczyć, ale brudy takie lepiej ogólnikowo zbyć.

Polska Ostrawa, mająca według spisu 1840 Polaków ma 4 szkoły ludowe, ale ani jednego nauczyciela dla języka polskiego! Ale i w kościele, pomimo, że jest 4 księży, dla polskiego żywiołu nic się zgoła nie czyni, ale owszem wszystko, tak gmina, jak i kościół czynią, by czem prędzej owych Polaków na „hodnych Czechów“ przerobić.

Międzynarodowa konferencja bimetalistów w Londynie.

Prof. dr. J. Milewski rozpoczął w *Czasie* pod powyższym nagłówkiem szereg artykułów sprawozdawczych, które ze względu na ważność przedmiotu, pozwalamy sobie przytoczyć dla czytelników naszych.

Niema kwestji — czytamy tam — równie międzynarodowego znaczenia, jak kwestja monetarna. Autonomiczne ustawodawstwo monetarne poszczególnych państw, które tylu i tak gorących liczy zwolenników, okazało się niedostatecznem dla uregulowania dziedziny monetarnej. Wszystkie ważniejsze państwa w drodze własnych ustaw, lub rozporządzeń, zmieniły w ciągu ostatnich dwudziestu lat swoje stosunki monetarne, a chcąc uregulować, wniosły chaos w międzynarodowe stosunki monetarne. W przesileniu, na które narzeka świat od lat już szeregu, nie wyłączną bynajmniej, ale poważną przyczyną są właśnie stosunki monetarne, zanik stałego stosunku wartości między złotem a srebrem, rozszerzenia zakresu użycia, a stąd wzrost wartości złota. W Stanach Zjednoczonych, Francji, Włoszech, Holandji, wołano oddawna za międzynarodowem uregulowaniem tej kwestji i rządy tych państw oświadczyły gotowość przyłączenia się do odnośnego międzynarodowego traktatu. W innych państwach, przedewszystkiem zaś w Anglji, niedość było zrozumienia trudności i niebezpieczeństw, tkwiących w dzisiejszej anarchji monetarnej. Obecnie zmieniać się to zaczyna, a niewątpliwym objawem tej zmiany jest świeżo odbyta w Londynie międzynarodowa konferencja bimetaliczna.

Od wielu lat nie miała Anglja pod względem ekonomicznym tak złego roku, jak rok 1893. Chwiania kursu między krajami złotej i srebrnej waluty rujnują angielskich eksporterów i osłabiają ducha przedsiębiorczego, przez co zarówno dla kapitału, jak dla pracy pomyślna sposobność zarobku bywa ograniczoną, a w części nawet straconą. Ci, co powierzchownie obserwowali stan rzeczy, usiłowali niejednokrotnie zaprzeczać temu upadkowi, uczuwanemu we wszystkich gałęziach ekonomicznego życia angielskiego, a przytaczając ze statystycznego kompendjum cyfry eksportu i importu, sądzili, iż przez to składają dowód przeciwny. Tymczasem jasną jest rzeczą, iż raz już zrobione towary muszą być sprzedane z zyskiem lub ze stratą; musi się je sprzedać, niepodobna ich wiecznie przechowywać, szczególnie zaś do szybkiej sprzedaży zmuszeni są producenci, którzy wielkich rozmiarach potrzebują kredytu. Jeżeli w cyfrach obrotu międzynarodowego okaże się już znaczna zniżka, to nie jest to już przemijającem przesileniem, ale niewątpliwym upadkiem.

Ze wszystkich ekonomicznych sfer Anglji, nie wyłączając sfery bankierskiej, podnosi się głos, wzywający o pomoc dla tak dotkliwie odczuwanej niedoli produkcji i producentów. Od 20 lat przeważa zwrot ku gorszemu, z małemi i chwilowemi przerwami jest coraz gorzej i dlatego donośniej rozlega się wołanie o pomoc, a specjalne ankiety były i są powołane do tego, aby zbadać powody depresji w przemyśle i handlu, w rolnictwie, w położeniu robotników i obmyśleć środki zaradcze. Najwidoczniejszym symptomem tego upadku jest ciągły spadek cen towarów i srebra; aby temu zaradzić, wymyślił gabinet Gladstone'a mechaniczny środek, zamknięcia indyjskich mennic. Ale ubiegłe 10 miesięcy wykazały najwyraźniej nieskuteczność tego środka i teraz gabinet nie wie, co ma dalej robić.

Tymczasem w kraju coraz potężniej odzywa się żądanie reformy monetarnej i szerzy się przekonanie, iż podrożenie złota jest ogólną przyczyną niedoli. Na pytanie, jakie są przyczyny tego podrożenia złota, znaleziono łatwą odpowiedź, iż przyczynę stanowi czem raz bardziej rozszerzający się monopol złota dla celów monetarnych. A wiadomo powszechnie, iż właśnie stanowisko Anglji na międzynarodowych konferencjach monetarnych uniemożliwiło zniesienie tego monopolu złota i powrót do wolnej konkurencji obu kruszców szlachetnych dla monetarnej służby. Że było lepiej, gdy jeszcze mennice Francji stały otworem dla obu kruszców podług stałego stosunku wartości, to stoi w żywej pamięci, a ogólnem jest życzenie, aby do tych stosunków powrócić. Równocześnie jednak rozszerza się wiadomość, iż Francja bez Anglji tego nie uczyni i że Francja także dłużej czekać może, gdyż jej monetarne położenie jest o wiele lepsze.

Tak więc Anglja powinna wziąć inicjatywę do międzynarodowego uregulowania kwestji monetarnej, do zniesienia monopolu złota. Ale rząd angielski — jak już raz Goschen, jako kanclerz skarbu odpowiedział pewnej bimetalicznej deputacji — nie może i nie chce w tej sprawie nic uczynić wbrew opinji publicznej. Wewnętrzna sprzeczność leży właściwie w tem, iż w czasach elektryczności, gdy tak wielu nie czyta żadnych książek, żadnych artykułów wstępnych, lecz tylko telegramy i co najwyżej bieżącą kronikę, tak wytwarzać się mająca opinja publiczna w kwestji tak ważnej kierowaną nie bywa przez rząd, lecz ma rządem kierować. Ale jakkolwiekby się oceniało taką zasadę rządową, trzeba się koniecznie z nią liczyć. Przed kilku laty założono *Bimetalic League*, której prezydentem jest H. Hucks Gibbs, były gubernator i jeden z dyrektorów angielskiego banku. Członkowie tej ligi, zgodnie z radą Goschena, aby „wykształcać opinję publiczną“, rozwijają gorliwą działalność w Manchesterze, Bristolu, Birminghamie, Edynburgu, Londynie itd., odbyto i jeszcze odbędą się liczne meetingi, a w obu izbach parlamentu ma liga wielkie poparcie, które byłoby jeszcze większem, gdyby Gladstone i Harcourt nie byli oświadczyli, że obowiązkiem ich przyjaciół politycznych jest: nie głosować w parlamencie przeciw monetarnemu stanowisku rządu. Tymczasem ze strony liberalnych i irlandzkich członków parlamentu podnosi się przeciw temu opozycja. Samuel Smith, Knox należą do najdzielniejszych członków ligi; Grenfell złożył mandat, gdyż nie mógł się zgodzić ze stanowiskiem swoich przewódców politycznych. W ubiegłym roku siedzibę ligi przeniesiono z Manchesteru do Londynu (Lombardstreet 26), aby tu w „silnej twierdzy“ monometalistów podjąć walkę. Jak wiadomo, liczne izby handlowe, unje robotnicze, Towarzystwa rolnicze oświadczyły się już za bimetalizmem; chodzi więc o to, aby i City doprowadzić do tego przekonania. W ciągu ubiegłego roku miał już A. J. Balfour w City wspaniały wykład o bimetalizmie; urządzono liczne wykłady o tym przedmiocie w rozmaitych stowarzyszeniach, pojawiło się mnóstwo publikacyj ligi, a w końcu na dzień 2. i 3. maja zwołano międzynarodową bimetaliczną konferencję.

Celem tej konferencji było; z jednej strony omówić monetarny problemat w najważniejszych punktach przy udziale zagranicznych znawców, a następnie publicznie okazać, iż ruch bimetalistyczny w Anglji wzrasta tak pod względem ilościowym, jak pod względem jakościowym. Dla tego też także ze strony angielskiej wyznaczono na referentów najlepszych i wielkiej powagi zażywających mowców i znawców. Między uczestnikami było ośmiu dyrektorów banku angielskiego, kilku profesorów uniwersytetów angielskich, reprezentanci wszystkich gałęzi zawodowych, liczni członkowie izb. Najżywszy interes wywołały referaty Balfoura, Barbonra, byłego ministra skarbu dla Indyj i Leonarda Courtneya. Ostatni był członkiem powołanej przed 8 laty wielkiej monetarnej komisji angielskiej, tak zw. *Gold and Silvercomission*, złożonej z 12 członków Komisja ta — jak wiadomo — jednomyślnie uznała bimetalizm za wykonalny. Zdania podzieliły się co do interesu Anglji w tej sprawie; 6 członków, między tymi Balfour, już wtedy domagali się, aby Anglja zainicjowała międzynarodową unję bimetaliczną; 6 drugich, między nimi Cortney, oświadczyli się za utrzymaniem przez Anglję złotej waluty, przytaczając między powodami, że Anglja, jako kraj wierzycieli, na drożyźnie złota więcej zyskuje, niż traci. Obecnie Courtney wystąpił publicznie z zaznaczeniem, że w tym punkcie na podstawie dalszych studjów zmienił swe zdanie i uznaje, że przeważne interesa Anglji cierpią skutkiem obecnego stanu, któremu tylko bimetalizm zdoła pomyślny koniec położyć. Obecnie przeto większość *Gold and Silvercomission*, oświadczyła się stanowczo za bimetalizmem i żąda podjęcia w tym kierunku inicjatywy przez Anglję.

Otwarcie wystawy powszechnej w Antwerpji.

Antwerpja, w maju.

Raz wtóry dzisiaj od czasów wyswobodzenia Skaldy kolebka Rubensa godowa przybiera szatę, by przyjąć reprezentantów narodów, przybywających na inaugurację naszej World's fair.

Już wczoraj rozpoczęła się uroczystość wielką recepcją, daną w salach ratuszowych przez radę miejską, oraz komitet centralny na cześć reprezentantów prasy zagranicznej. Dzisiaj od samego rana ruch w mieście panuje nie do opisania. Kilkunastu specjalnemi pociągami i parowcami przybywają ciekawi ze stolicy i miast okolicznych. Około godziny 10. z rana w okolicach dworca kolei, na który pociąg dworski ma zajechać, przecisnąć się prawie wśród tłumów trudno; o znalezieniu miejsca w tramwaju lub dorożce nie ma mowy, kawiarnie i hotele przepełnione. Około południa rozpoczyna się na wielkich bulwarach defilada całej załogi antwerpskiej, oraz gwardji obywatelskiej, mających na 3-wiorstowej przestrzeni pomiędzy dworem a placem wystawy tworzyć szpaler, wśród którego pochód królewski przejedzie. Złociste mundury dostojników cywilnych i wojskowych kąpią się w promieniach słońca, które zawitało do nas po kilku dniach deszczu i słoty. Około godz. 12½ nadchodzi z muzyką kompanja strzelców, mająca pełnić służbę honorową na peronie, oraz szwadron kawalerji dla towarzyszenia pochodowi królewskiemu. Wkrótce potem zaczynają się zjeżdżać na dworzec kolei, zmieniony na złocisty pawilon, wyłożony pąsowym aksamitem o herbach Belgji i państwa Kongo, naczelnicy władz tutejszych, aby powitać swego monarchę.

Z uderzeniem godziny 1¼ salwy armatnie, fanfary i dźwięki brabançonne'y oznajmiają nam nadejście nadzwyczajnego pociągu dworskiego. W świcie królewskiej znajdują się: hrabia i hrabina Flandrji, księżniczki: Henrjetta i Józefina, książę Albrecht i książę Karol Hohenzollner, oraz arcybiskup Malines, kardynał Goossens. Prócz tego jenerał adjutanci, szefowie gabinetów cywilnego i wojskowego, członkowie ministerstwa, prezydenci i t. d. i t. d. Po zwykłych ceremonjach powitalnych, orszak królewski, składający się z 12. czterokonnych galowych pojazdów, ruszył w stronę wystawy. Karetę królewską konwojowali: jenerał lejtnant Bouyet, komendant twierdzy antwerpskiej, oraz jenerał-major gwardji obywatelskiej Villaert, wśród entuzjastycznych: *vive le roi!* Z domów ulic, któremi orszak królewski przebywa, powiewają flagi o barwach belgijskich i miasta Antwerpji. O godz. 2. pojazdy dworskie zatrzymują się przed głównem wejściem wystawy, zamienionem na wspaniały salon recepcyjny.

Tutaj oczekują króla członkowie ciała dyplomatycznego, między którymi spostrzegamy także nuncjusza stolicy apostolskiej, oraz komitet centralny, w którego imieniu przemawia prezydent tegoż, hr. de Pret Roose de Callesbergh, zaznaczając, że tylko pod tak wysokim protektoratem wystawa dzisiejsza pomyślne rezultaty osiągnąć mogła. Król Leopold II., krótko, lecz treściwie na słowa powitania odpowiedziawszy, ogłosił wystawę jako otwartą.

Przy wejściu do działu przemysłu belgijskiego, wygłosił piękną mowę, nacechowaną dokładną znajomością sztuki retorycznej, minister rolnictwa i przemysłu De Bruyn, prezes honorowy komitetu wykonawczego, wskazując na doniosłe znaczenie przemysłu w Belgji, oraz na szybki jego rozwój. Poczem orszak królewski, zatrzymując się od czasu do czasu przy ważniejszych okazach, przebywał z kolei działy: Belgji, Niemiec, Anglji, Indyj Wschodnich, Francji, Rosji, Włoch, Austro-Węgier, Hiszpanji, Portugalji, Szwecji, Norwegji, Szwajcarji, Japonji, Chin, Bułgarji, Liberji, Persji, Ameryki, Holandji, wszędzie witany hymnami poszczególnych narodów, oraz entuzjastycznemi na cześć jego okrzykami.

Około godz. 3. po południu zajęli królestwo wraz ze świtą i ciałem dyplomatycznem miejsca na gustownie i bogato przybranej trybunie w *„salle de fêtes“*, gdzie nastąpiło wykonanie kantaty *„Le génie de la patrie“* Piotra Benoit, pod osobistem mistrza kierownictwem. Wspaniałe akordy marsza tryumfalnego z piersi 1.300 śpiewaków przy akompanjamencie doborowej orkiestry, złożonej z 150 artystów-muzyków, zyskały sobie zaszczytne uznanie dostojnych gości, którzy mistrzowi flamandzkiemu nie szczędzili oklasków i owacyj. Ich królewskie mości, zwidziwszy następnie dział wystawy kongolejskiej, w którym monarcha niejedną spędzić przyrzekł chwilę, aby choć w ten sposób módz uprzytomnić sobie stosunki i obyczaje swojej ulubionej kolonji, udały się do Vieil Anvers, bezsprzecznie najwięcej zajmującej części naszej tegorocznej wystawy.

Przy zwodzonym moście oczekiwał wysokich gości, jeden z inicjatorów Starej Antwerpji malarz Van Cuyck, w czarnym ubiorze starosty wraz z pachołkami i gronem dziewic w średniowiecznych strojach, doręczając monarsze klucz od bram miasta. Poczem przy dźwiękach ówczesnej muzyki nastąpił procesjonalny pochód wśród ulic miniaturowego miasta, którego każdy zakątek jest prawdziwem arcydziełem sztuki. Mieszkańcy poszczególnych domów, przybrani w charakterystyczne owoczesne kostjumy, zalegali ulice, co stanowiło obraz nad wyraz malowniczy. W ratuszu dostojni goście umieścili w pamiątkowej złotej księdze swoje podpisy, a poleciwszy twórcom Starej Antwerpji zdejmowanie jaknajwiększej ilości szkiców, aby artystyczne to cacko choćby na płótnie zostało zachowanem, udali się do pobliskiego salonu sztuk pięknych.

Po krótkim pobycie tutaj królestwo, wyraziwszy raz jeszcze promotorom wystawy swoje zadowolenie, oraz przyrzekając częste odwiedziny, udali się wraz ze świtą w tym samym porządku i wśród tych samych objawów entuzjazmu na dworzec wschodni, skąd nadzwyczajny pociąg dworski o godzinie 6. minut 10 powiózł dostojnych gości do stolicy.

Nadmienić mi wreszcie wypada, że tak na wystawie samej, jak i na przylegających bulwarach ruch w czasie uroczystości inauguracyjnej panował nie do opisania. W rozległym parku wystawy, gdzie koncertowały kapele pułków gwardyjskich i tutejszego garnizonu, ścisk tamował wszelką wolność ruchów. Naliczono do trzydzieści pięć tysięcy płatnych wejść, do czego dodać trzeba około dwadzieścia pięć tysięcy abonamentów.

W chwili, kiedy to piszę, przez rzęsiście iluminowane ulice miasta przeciąga pochód z pochodniami, którego wysokie rydwany, przedstawiające sceny mitologiczne lub fantastyczne *„fin de siecle“* o różnobarwnem artystycznem oświetleniu, malowniczo zarysowują się na bezgwiaździstem tle horyzontu.

Rocznica Kościuszkowska.

Mikulińce na Podolu, miasteczko we wszystkich obchodach narodowych żywy udział biorące uczciło 15. maja b. r. setną rocznicę powstania Kościuszki w dziejach naszych wielkim obchodem pamiątkowym. Rano dnia tego wzruszał w kościele widok zebranych włościan mieszczan i urzędników prywatnych, krajowych i państwowych, a przedewszystkiem widok dziatwy szkolnej, która pieszo i boso z przyległych wiosek przybyła. Podczas uroczystego nabożeństwa przemówił gorąco i wspaniale ks. kanonik Grabowski do serca i rozumu zebranych. Potem rozdano młodzieży i włościanom książeczki o Kościuszce. Wieczór zebrało się około 200 osób w wielkim lokalu Kasyna, odpowiednio i pięknie przyozdobionym, gdzie po przemówieniach, odczycie, deklamacjach i po wykonaniu utworów muzycznych rozdano zebranym na pamiątkę: książki, obrazy i medaljony. Wieczorem była iluminacja, a opuszczający obchód pamiątkowy wynieśli silne pokrzepienie ducha narodowego.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 21. maja.

Teatr hr. Skarbka: „Podróż po Warszawie“, komiczna krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Fel. Schobera, muzyka Adolfa Zennenfelda. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Teatr letni: Przedstawienie magiczno-czarodziejskie chevaliera Thorna.

Nekrologja. Dnia 12. bm. zmarł po krótkiej chorobie w dziedzicznym majątku swym Kulmatycze Karol hr. z Grodkowa Łoś, urodzony d. 27. stycznia 1814, w Dmytrowicach koło Sądowej Wiszni. Była to nadzwyczaj szlachetna i sympatyczna osobistość. Oddany przez cały ciąg życia swojego wytrwałej pracy na zagonie ojczystym, stał się wzorem dla okolicznego obywatelstwa, jak pojmować należy obowiązki prawdziwego ziemianina i gorącego patrjoty. To też zmarły Karol zażywał z powodu swej rzadkiej prawości i zacności charakteru powszechnego miru, a śmierć jego odbiła się żałośnem echem w całej okolicy. Sp. Karol hr. Łoś był ojcem Włodzimierza hr. Łosia, radcy dworu przy namiestnictwie galicyjskiem. Pogrzeb odbył się w d. 15. bm. w Sądowej Wiszni. Zwłoki przenieśli na barkach swych z Kulmatycz włościanie, których zmarły otaczał prawdziwie ojcowską opieką, do kościoła paraf. w Sądowej Wiszni, w otoczeniu licznego duchowieństwa obu obrządków, licznie reprezentowanej rodziny, okolicznego obywatelstwa i tłumów włościan. Nad mogiłą przemówił w rzewnych słowach, skreśliwszy piękny żywot zmarłego administrator parafji ksiądz Zięba. Imieniem rodziny i obywatelstwa pożegnał zwłoki w podniosłych słowach, obywatel p. Górski.

Kalendarz. Poniedziałek (21.): Heleny król. Wschód słońca o godzinie 4. minut 21, zachód o godzinie 7. minut 33.

Wiec rękodzielników z całej monarchji austrjackiej odbędzie się podczas wystawy we Lwowie w dniach 12., 13. i 14. sierpnia br.

Tajemniczy wypadek. Zamieszkały od lat kilkudziesięciu w Kielcach długoletni kierownik zakładu wychowawczego, szanowany przez wszystkich, czynny i energiczny pomimo lat podeszłych Herman Hiller, wyszedłszy we środę z rana, jak zazwyczaj z domu, przepadł bez wieści i pomimo energicznych poszukiwań, dziś dopiero po upływie kilku dni w okolicy podmiejskiej znaleziony został bez życia. Śledztwo sądowe wkrótce zapewne odsłoni tragiczny rąbek wypadku.

Nazareńczycy w wojsku. Donoszą z Pesztu, że w wojsku węgierskiem coraz więcej pojawia się zwolenników sekty nazareńskiej. Sadzają ich ciągle do kozy, gdyż wzbraniają się nosić oręż. Bywają między nimi tak nieustępni, iż żadne kary nie działają na nich. Świeżo odwieziono do Komorna Pawła Princa, którego nie można było przyniewolić do noszenia broni.

Do konkursu paryskiego na wehikuły, poruszające się bez koni, zadeklarowano 102 modele, wobec tego jednak, iż większość fabrykantów żądała odroczenia terminu, redakcja *Petit Journal'u* urządzającą ów konkurs, zdecydowała się przenieść wy-

stawę z czerwca na lipiec, mianowicie na dni 19., 20., 21. i 22. Wiadomo tylko obecnie, że największej, bo aż trzydzieści będzie wozów, których motorem jest nafta, dwadzieścia ośm poruszanych parą, siedm gazem, a pięć ścieśnionem powietrzem, pięć ciężarem, cztery elektrycznością, trzy opartych na ruchu dźwigni, trzy o motorach hydraulicznych, wreszcie po jednym poruszonym gazem ścieśnionym, mieszanin nafty, kombinacja kilku motorów.

Mianowanie. Minister wyznań i oświecenia przyznał Adolfowi Englowi, głównemu nauczycielowi w seminarjum nauczycielskiem w Rzeszowie, ósmą rangę służbową.

Wielka wycieczka lwowskiego Klubu cyklistów odbędzie się dnia 24. b. m. do Lubienia. Wyjazd o godzinie 3. po południu z kamienicy Mikolascha. Powrót do Lwowa o godzinie 9. wieczorem. O jak najliczniejszy udział uprasza się. *Henryk Mikolasch*, gospodarz l. k. c.

Ze stacji ratunkowej. Dnia 19. b. m. o godzinie 7. minut 45 rano wezwano pogotowie na ulicę Kaleczą pod l. 9, do kobiety otrutej. Po przybyciu na miejsce, zastano Julję Stanuchowską, lat 26, żonę wyrobnika, która struła się wodą kwaśną. Po udzieleniu jej pierwszej pomocy odwieziono chorą do szpitala powszechnego.

Zamach samobójczy. Julja Stanowska, 29-letnia żona zarobnika, wypiła wczoraj w zamiarze samobójczym sporą ilość tak zwanej kwaśnej wody. Odstawiono ją natychmiast do szpitala, gdzie za pomocą zastosowania odpowiednich środków, zdołano ocalić jej życie. Powodem rozpaczliwego kroku było błahe nieporozumienie z mężem.

Kolegium piękności. Oryginalną utworzono akademję w Nowym Jorku. Wykładają w niej bowiem sztukę układania najdziecięcszej twarzy. „Studentek" do słuchania tych wykładów znalazło się podobno daleko więcej, niż jest studentów razem na całym świecie kobiet, uczących się w różnych uniwersytetach. Młode panienki uczą się w tem kolegium przedewszystkiem pięknego wyrazu twarzyczki i eleganckich ruchów. Wielką rolę odgrywa tu również muzyka. Profesorowie są zdania, że muzyka Chopina wyrabia wyraz fizjonomji melancholijny, dlatego muzyki tej słuchać blondynki. Brunetki słuchają Wagner'a, a szatynki Verdi'ego.

Gentleman-struś. We wnętrznościach człowieka, zmarłego niedawno w Londynie, znaleziono: dwadzieścia pięć korków, dwadzieścia kawałków blachy, kulę ołowianą, sznurek długości 45 centymetrów, do którego przytwierdzone były korki, ośm półpensowych monet, kawałek szkła, długości 25 centymetrów, z haczykami na obu końcach, kilka cybuszków i kawałki drzewa. Za życia człowiek ten był kuglarzem.

Pospiech... amerykański. W tych dniach na jednym z balów w Nowym Jorku, pewien młody człowiek został przedstawiony pewnej młodej damie, która tak mu się spodobała, iż po przetańczeniu z nią pierwszego walca, poprosił o jej rączkę na całe życie. Piękna miss zgodziła się bez namysłu, a ponieważ gospodarz był pastorem protestanckim, rodzice panny byli zaś obecni, związek zawarty został na miejscu, w obecności wszystkich gości balowych, w trzy kwandranse po zaręczynach. Czas ten obrócili młodzi narzeczeni na omówienie swoich stosunków majątkowych, wydali polecenia co do podróży, podczas kolacji wypito ich zdrowie i pod sam koniec balu udali się w podróż poślubną... Co to jest? — zapytasz zapewne, czytelniku europejski?... Nic więcej, jak tylko dowód: co się pomieścić może w głowie amerykańskiego reportera dziennikarskiego, który z dobrą miną dodaje, iż „cały Nowy Jork mówi o tym nowym recordzie małżeńskim"... To tylko dziwne, że wiadomość powyższa obiega najpoważniejsze dzienniki amerykańskie, a publiczność rada czyta o tym... pośpiechu, który nawet na amerykańskie stosunki, musi być do szczytów zaliczony! *All right!*

Jak wygrywał bitwy? Czasopismo *Vie contemporaine* pomieszcza ciekawy artykuł jenerała D., opisujący, w jaki sposób Napoleon I. przygotowywał się do bitew. Wybierał zazwyczaj miejsce z rozległym widokiem, opodal rezerwy. Chodząc i rozmawiając ze swem otoczeniem, przyjmował raporty, przesyłał rozkazy, a często bardzo ostre reprymendy: posiłków najczęściej odmawiał, udzielając je tylko tym oddziałom, które potrzebowały ich istotnie. Przygotowania te trwały najczęściej do 4. popołudniu. Wówczas to Napoleon dosiadał konia. Wszyscy wiedzieli już, co to znaczy. Wśród wojska rozlegały się okrzyki: „Vive l'Empereur!" — rozbrzmiewając po całem polu bitwy i przejmując poszanowaniem i trwogą nieprzyjaciół. Oczekiwali oni chwili natarcia, nie wiedząc, z której strony wielki wódz uderzy. On tymczasem wytrzymywał ich w obawie i oczekiwaniu przez dziesięć, dwanaście godzin niekiedy, wyczerpując ich fizycznie i moralnie, wlewając we własne wojska przeświadczenie o niechybnem zwycięstwie, a w nieprzyjacielskie pewność porażki. Napoleon zwyciężał niekiedy dzięki tylko przytomności umysłu, a raz nawet dzięki zręcznemu kłamstwu. W bitwie pod Lonato (4. sierpnia 1796 r.) grunt był falisty, wojska rozprószone. Napoleon ze słabą eskortą wpadł przypadkowo na oddział 4000 Austrjaków. Oficer wystąpił naprzód i kazał mu się podłać. — „Cóż to! czy nie wiesz do kogo przemawiasz? Jestem naczelnym dowódcą. Całe wojsko postępuje za mną. Idź powiedzieć dowódcy waszej kolumny, iż żądam, aby się poddał natychmiast. Jeśli za pięć minut nie złoży broni, to każę was wszystkich rozstrzelać." Kłamstwo to, wypowiedziane śmiało, odniosło taki sam skutek, jak gdyby istotnie za Napoleonem szły hufce, istniejące tylko w przerażonej wyobraźni Austrjaków.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Podróż po Warszawie", komiczna krotochwila ze śpiewami w 5. aktach Feliksa Schober'a, muzyka Adolfa Sonnenfeld'a; jutro we wtorek „Trubadur", opera w 4. aktach J. Verdi'ego.

Opera. Dobrego znajomego powitaliśmy onegdaj na scenie lwowskiej, a mianowicie p. Mateusza Schlaffenberga, dotychczasowego tenora opery wrocławskiej.

Wybrawszy sobie na pierwszy swój występ Radamesa w nieśmiertelnej operze Verdi'ego, zamarkował artysta odrazu, iż partje na wskroś bohaterskie stanowią jego repertoar, a wczorajszem wykonaniem Radamesa, iż leżą mu one doskonale w głosie.

Jestto głos o rozległej skali, silnem i metalicznem brzmieniu, w dolnym rejestrze niemal o barytonowem brzmieniu, włada nim zaś artysta umiejętnie i ze smakiem. Postać mężnego wodza Egipcjan jest interpretowaną z zapałem nieraz i brawurą, artysta porusza się ładnie i zgrabnie.

P. Schlaffenberg śpiewał po polsku, co z całym naciskiem i z całą przyjemnością zaznaczamy. Powitanie artysty było bardzo życzliwe i sympatyczne.

Reszta obsady pozostała niezmienioną. Króla śpiewał jak zwykle dobrze p. Zegarkowski, Amonastra p. Górski.

P. Kowalski skorzystał z naszej uwagi i Ramfisa tym razem dobrze śpiewał po polsku, za co mu jesteśmy wdzięczni, natomiast panie Kruszelnicka i Strassernówna śpiewały po włosku, może dla tego tylko, aby stwierdzić istnienie kobiecego... uporu. Radzilibyśmy jednakowoż na przyszłość tego zaniechać.

Co się tyczy reżyserji — to ta jest stanowczo zła, a dowodem tego już choćby ten pochód kalek, który w całym teatrze bodził śmiech.

Opera królewska w Berlinie święciła w dniu 12. b. m. setną rocznicę pierwszego przedstawienia w Berlinie pięknej opery Mozarta „Flet zaczarowany". Z okazji tej dzienniki berlińskie podają oryginał afisza z owych czasów, bardzo z wielu względów charakterystycznego. Przedstawienie miało miejsce w poniedziałek dnia 12. maja 1794 r. w ówczesnym „Królewskim teatrze narodowym". Widowisko rozpoczęło się już o godz. 5½ wieczorem, a na afiszu czytamy, iż „Flet zaczarowany" jest: „dramatem muzycznym (*Siengspiel*) w dwóch odsłonach p. Emanuela Schikanedera, podłożonym pod muzykę przez p. kapelmistrza Mozarta". Jak wiadomo, Mozart był wówczas istotnie kapelmistrzem tego teatru, powołanym na to stanowisko przez króla Fryderyka Wilhelma II. z płacą 3.000 talarów rocznie, podczas gdy przedtem w Wiedniu pobierał tylko 800 zł. rocznie. Ciekawemi też są ceny miejsc na owym afiszu z przed stu laty, okazuje się bowiem, iż miejsce pierwszego rzędu kosztowało 16 groszy, drugiego rzędu 12, parter 12, amfiteatr 8 i galerja 4 grosze. Najdroższe były loże, kosztowały bowiem lepsze na cztery osoby 2 talary 16 groszy, na 5 osób 3 talary 8 groszy, na 6 osób 4 talary; gorsze (II. rzędu) na 4 osoby 2 talary, na 5 osób 2 talary 12 groszy i na 6 osób 3 talary. „Pan kapelmistrz Mozart" sam dyrygował orkiestrą na pierwszem przedstawieniu. W ciągu tych stu lat „Flet" grany był w Berlinie ogółem około 450 razy. Na jubileuszowem widowisku w dniu 12. b. m. powtórzono naturalnie to arcydzieło. Teatr był przepełniony, a powodzenie wielkie.

Z Izby sądowej.

(Dr. Ostaszewski-Barański contra Wysłouch).

W październiku 1893, po upadku p. Rewakowicza, jako kandydata do rady państwa, a przejściu kandydatury dr. Piętaka, pojawił się w *Kurjerze Lwowskim* paszkwil, którym dr. Ostaszewski-Barański, redaktor *Dziennika Polskiego*, uczuł się dotkniętym. Posłał więc dwóch swoich przyjaciół c. i k. oficerów do p. Bolesława Wysłoucha, który zachował się w ten sposób niezgodny z postępowaniem ludzi honoru, że dr. Ostaszewski-Barański zakomunikowawszy protokół swych świadków władzy wojskowej, zmuszony był publicznie rzeczonego redaktora *Kurjera Lwowskiego* napiętnować jako tchórzliwego potwarcę, umiejącego obrazić, ale nie umiejącego dać satysfakcji honorowej.

W następstwie tego wniósł p. Bolesław Wysłouch, redaktor *Kurjera Lwowskiego* **denuncjację** do władz wojskowych, w których o dr. Ostaszewskim wyraził się, że go uważa *„ehrlos"*, a to za to, że nie dotrzymał rzekomo słowa honoru na punkcie przyjęcia posady statystycznej, i że „nie reagował" na ataki *Kurjera Lwowskiego*, *Trybuny*, p. Daniluka i równie porządnego towarzystwa. Dr. Ostaszewski-Barański za denuncjację tę oskarżył p. Wysłoucha przed sądem.

Zacytowani na drugie posiedzenie świadkowie p. Wysłoucha stawili się tylko w szczupłej liczbie, a mianowicie nie stanęli pp. Walichiewicz, Stan. Czerkawski, Stapiński i i.

W ciągu wczorajszej rozprawy, którą prowadził sędzia p. Fedorowicz, jawił się oskarżyciel w Towarzystwie dra Tadeusza Szydłowskiego, adwokata krajowego we Lwowie. Przesłuchano p. Frülinga, współpracownika *Kurjera Lwowskiego*, który wprawdzie słyszał od kogoś o słowie honoru, danem przez dra Ostaszewskiego-Barańskiego, ale sam osobiście świadkiem tego nie był. Dalej przesłuchano p. Jegermanna, który zeznaje, że był na zgromadzeniu, wie o tem, że dr. Ostaszewski Barański dał jakieś słowo honoru, ale dokładnej treści sobie przypomnieć nie może. P. Jegermann zapewnia, że od tego czasu stracił szacunek dla Ostaszewskiego-Barańskiego. Dr. Tadeusz Szydłowski w krótkiem, ale jędrnem przemówieniu wskazał na zachowanie się świadka ubliżające oskarzycielowi dr. Ostaszewskiemu-Barańskiemu, skutkiem czego sędzia p. Fedorowicz wymierzył p. Jegermanowi karę porządkową przez napomnienie. Następnie przesłuchano p. Breitera i Rewakowicza na fakt, że dr. Ostaszewski-Barański nie „reagował" na rozmaite paszkwile, pochodzące z kuźni *Kurjera Lwowskiego* i tym podobnych—pomimo, że oskarzyciel to z góry przyznał, bo uważał niżej swej godności osobistej z tymi paszkwilanami się rozprawiać. Pan Breiter zeznał, że dr. Ostaszewski Barański nie „reagował", na jego broszurę pod tyt.: „Społeczeństwo galicyjskie" (swoją drogą w rok potem pojedynkował się z nim po rozstrzygnięciu sprawy przez sąd wojskowy), p. Rewakowicz zaś w mowie pełnej żółci i jadu, w której czuć było całą bezsilną zemstę za upadek jego kandydatury do Sejmu i rady państwa, nietylko konstatował, że dr. Ostaszewski-Barański nie reagował na haniebne i nikczemne paszkwile jego pisma, ale wytoczył różne sprawy osobiste. Z tego, że w r. 1891 dr. Ostaszewski-Barański zbliżył się do niego i pierwszy wyciągnął rękę do zgody zrobił szlachetny redaktor *Kurjera Lwowskiego* zarzut dr. Ostaszewskiemu. I miał rację. Dr. Ostaszewski-Barański źle zrobił, że przez chwilę traktował tego pana inaczej, jak on na to zasługiwał.

Ponieważ reszta świadków p. Wysłoucha nie jawiła się p. sędzia Fedorowicz postanowił przerwać rozprawę. Przedtem jednak adwokat dr. Tadeusz Szydłowski zażądał, aby obrona dalej sprawy nie przewlekała i ostatecznie umożliwiła jej skończenie. Obrońca oskarżonego p. Wysłoucha zgodził się na to i zaproponował oprócz dawnych świadków jeszcze nowych, a mianowicie Jana Kasprowicza współredaktora *Kurjera Lwowskiego*, Daniluka zecera i redaktora pism socjalistycznych, podpułkownika obrony krajowej p. Schleiffa, kapitana Kozłowskiego i porucznika Aleksandra Achta. Ponieważ zastępca skarzącego dr. Tadeusz Szydłowski w interesie przyspieszenia sprawy z góry zgodził się na wszystkie wnioski obrońcy oskarżonego Wysłoucha — przeto p. sędzia Fedorowicz rozprawę odroczył.

Protokół stenograficzny podamy następnie.

Ostatnie wiadomości.

Na czwartkowem posiedzeniu międzynarodowego kongresu robotników górniczych w Berlinie załatwiono nieporozumienia i zatargi, jakie wybuchły dnia poprzedniego i przystąpiono do rozprawy nad kwestją ośmiogodzinnej pracy na dobę. W imieniu związku robotników górniczych Wielkiej Brytanji postawiono wniosek do uchwalenia rezolucji, oświadczającej się w zasadzie za ograniczeniem czasu pracy do ośmiu godzin przez osobną ustawę — wliczając w ten czas pracy także zjazd i powrót do szybów. Tylko osobna dotycząca ustawa może wyjść na trwały pożytek robotników. Drugie mniejsze stowarzyszenie robotników górniczych w prowincjach Nordhumberland i Durham w Anglji doradza w osobnym wniosku, aby w każdym narodzie robotnicy górniczy korzystali ze sposobności, jaka się im nadarzy, by czas pracy zmniejszyć ile możności. Jeden z mowców angielskich zaręczał, że przeprowadzenie ustawy o ośmiu godzinach pracy jest w Anglji zupełnie pewnem. Kapitaliści potrafią zastosować się do okoliczności. — Reprezentant prowincji Nordhumberland wyjaśniał, że takie uogólnianie, jakie jest proponowane, nie jest trafne, bo stosunki robotnicze w różnych krajach są bardzo odmienne: inny mowca wykazywał nawet, że ustawowe ograniczenie czasu pracy do ośmiu godzin jest niedorzecznością. Twierdzenia jego przyjęto wprawdzie śmiechem, jednak zaznaczyć trzeba, iż zapatrywania na kwestję, która była omawiana, nawet w gronie samych robotników górniczych, nie są jednakowe.

Rada państwa

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 20. maja. (*Z izby posłów.*) Przy etacie handlu, minister Wurmbrand podniósł ostre wyrzuty przeciw komisji przemysłowej, że przedłożone ustawy zalegają, jak ustawa o handlu domokrążczym, o handlu towarami mięszanemi itd. Zapowiedział dalej na jesień reformę ustawy przemysłowej w kierunku ochrony drobnych producentów i ustawę o sądach rozjemczych między pracodawcami a robotnikami.

Następnie zabrał głos p. Szczepanowski.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Belgrad 20. maja. Lada chwila oczekują zasystowania konstytucji; radykaliści twierdzą, że Milan w tym tylko celu wymyślił cały spisek.

Belgrad 20. maja. W kołach oficjalnych zaprzeczają stanowczo pogłosce, jakoby pomiędzy rządem greckim i serbskim toczyły się rokowania w sprawie wspólnej akcji, co do utworzenia bułgarskich episkopatów w Macedonji. Natomiast prawdopodobnem jest, iż rząd poczyni samoistne kroki u Porty, by ludności serbskiej w Macedonji zapewnić pod względem wyznaniowym równouprawnienie.

Londyn 20. maja. Rząd tutejszy wysłał do Madrytu swoich specjalnych delegatów, którzyby pomocni byli angielskiemu ambasadorowi w rokowaniach o definitywne zawarcie traktatu handlowego pomiędzy Hiszpanją i Anglją.

Paryż 20. maja. Jenerał Dodds powróciwszy z Dahomey'u, wyraził się wobec sprawozdawców dziennikarskich, że jest zupełnie zadowolny z teraźniejszego stanu stosunków tam panujących. O napady krajowców nie ma się już powodu obawiać. Dyslokowane w Dahomey'u cztery kompanje piechoty wystarczają w zupełności. Dodds oświadczył się stanowczo za przydzieleniem wybrzeża do terytorjów Francji.

Minister wojny wydał dekret, zmieniający dotychczasowe postanowienia co do służby wywiadowczej podczas wojny.

Wydawca Józef Laskowski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.